

Protest przeciw krajaniu ziemi polskiej.

Pogorszenie w stanie zdrowia prez. Rutowskiego; - Nieuzasadnione pogłoski o pokoju. - Ożywione walki na froncie rosyjskim

p. 4484 za. 0,50,-



Légjonowa satyra, - Z kartek, nadesłanych naszej Redakcyi.

Komitet tygodnia Opieki Legionowej.

Dnia 11-go kwietnia odbędzie się w salach Kasyna miejskiego raut z przedstawieniem amatorskiem na dochód Sekcji Opieki legionowej. Nie potrzebuje objaśnić polskiego społeczeństwa, jakie są cele opieki oraz na co zostanie użyty w ten sposób uzyskany dochód. Najbardziej ideowym pierwiastkiem tej strasznej wojny, o garść młodzieży polskiej wszystkich stanów, która nie bała się ryzykować życia i zdrowia dla wywalczenia swobód Ojczyzny. Rezultat ideowy ich poświęcenia jest już konkretny, gdyż niema ani jednego państwa na świecie, któreby nie śledziło z zacunkiem, nawet z pietyzmem tego wysiłku ponad siły. Jakim będzie rezultat praktyczny pokaże przyszłość, którą pie-

BRONISŁAW KASINOWSKI.

Izaak Kramsztyk.

1814—1889.

WSPOMNIENIE.

(Dokończenie).

Czcigodny starzec o duszy Mickiewicza „Jankiela”, wyraził się o Kramsztyku Kazimierz Kraszewski w znanym szkicu biograficznym („Kłosy”, Warszawa, 1881). Porównanie pod pewnym kątem patrzenia zapewne trafne. Dla ściślejszego określenia iścizny duchowej polskiego kaznodziei mojżeszowego postawiłbym go także obok rabina Dawida Sichel’a w powieści alzackiej Erckmanna-Chatriana („L’ami Fritz”), obok owego serdecznego, tak sympatycznego w swej szanownej i dostojnej, z miejscowymi warunkami i stosunkami zestrojonej prawowierności, owego nawskróś zacnego i szlachetnego starca, gdy rozrzucony szczęściem domowego swego chrześcijańskiego przyjaciela, które to szczęście w znacznej części jego było dziełem, cytuję przy biesiadnym stole sentencję z Talmudu:

„Moi drodzy, kochajcie się wz-

ajemnie; kto bliźniego swego kocha, ten kocha Boga; kto swego bliźniego nie kocha, ten i Boga kochać nie może, bo Bóg jest miłością”.

Kończyłem powyższe wspomnienie o Izaaku Kramsztyku w lipcu r. 1914. Z balkonu istryjskiego letniska roztaczał się przedemną pogodny widok na cudowne lazury Adryatyku, uśpionego ciszą zapadającego wieczoru, i na zamglone morskimi oparami kształty wyspy Cherso. Nic nie wróżyło niedalekiej burzy!...

Rok przedtem (1913) na tym samym balkonie, pisząc o Ojcu Piotrze Semenence jako kaznodziei („Literatura i Sztuka”, Poznań 1913) zachwyciłem się jego kazaniem „O miłości Boga i bliźniego”; szczególnie, może po raz setny, przebiegałem okiem następujący ustęp:

„Miłość tak wielką jest rzeczą, że wszystko inne jest niczem. Mogłbym przedstawić obraz przeciwny, obraz samoluba, co siebie kochać chce, a kochać nie może, bo któż kochać może nicestwo? Wier kocha zmysły, kocha pieniądze, kocha chwałę. Miłość obrażona mści się na nim. Pogardził tem, co go kochało, więc musi kochać to, co go nawzajem kochać nie może, i wie-

cznie dręczyć się złą miłością, a tem samem nieszczęśliwą”...

Tymczasem zerwała się zawierucha wojenna. Powróciłem do Lwowa. Przeżyłem tu najcięższe chwile w życiu. Zapomniałem o jubileuszu narodzin Kramsztyka i o tem nawet, że o nim pisałem... Przed kilku miesiącami dopiero odgrzebałem manuskrypt z powichrzonego stosu przeróżnych papierów.

Nie będzie i teraz jeszcze za późno przypomnieć setną rocznicę chwili, w której tętnić poczęło szlachetne serce szermierza zgody i miłości — uczcić ją w roku bieżącym, chociażby się okazało, że data (1861), którą jako rok urodzenia podaje Leonard Sowiński, jest mylna.

Przelana krew nie ginie marnie!... Wschodzą zasiewy roku 1861. Co się dokonało w Warszawie przed pięćdziesięciu pięciu laty wśród smutku i żaloby, to wznowił zeszłoroczny majowy „przedświt zgody i zbratania”, jakby w przeczeniu promiennej uroczystości świątecznej wiekopomnego Manifestu listopadowego.

Abbacya w lipcu 1914.

Lwów w styczniu 1917.